ONDYNA

Druskienickich źródeł

Rok 1845.

ZESZYT ÓSMY.

GRODNO.

ONDYNA

Druskienickich źródeł

PISMO ZBIOROWE

dla zdrowych i chorych,

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu.

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

ROK 1845.

Zeszyt ósmy.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

Nakład Wydawcy.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno. 1845 roku, 30 Grudnia.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

POSTRZEŻENIA

Lekarsko-praktyczne o środkach popularnych przeciw wodowstrętowi, czyli chorobie od ukąszenia przez wściekłe zwierzęta pochodzącej.

Różnemi czasami odkrywano między ludem prostym użycie roślinnych lekarstw przeciwko wodowstrętowi (*Hydrophobia*), a te lekarstwa miały głośną zaletę specyficzności, jakoż i według nowszych świadectw potwierdzać się zdają ich skutki, tak pożądane dla ludzkości i nauki lekarskiej; nie od rzeczy przeto będzie powtórzyć w niniejszem piśmie postrzeżenie umieszczone w 41 i 42 numerze Tygodnika Petersburskiego na rok bieżący (str. 273—274), poczerpnięte z Gazety Policyjnej Petersburskiej N-ru 110. Oto jest w skróconej treści.

Pewny lekarz znajomy dobrze panu Szibajew, doświadczył na sobie i na żonie swojej, po ukąszeniu przez pieska pokojowego, który w zamknięciu później zdechł od wścieklizny, skutkow ziela Tawuły Błotnej, (*) *Spiraea Ulmaria*. Wieśniak pewien poradził to

(*) Nazwanie to między pospólstwem wcale jest nieznane. Ks. Kluk nazywa tę roślinę Parzydło Wiązowe. — Przyp. Wyd.

lekarstwo, dając korzeń świeży pokrążany po łyżeczce kawianej. Już lat 12 upływa, jak lekarz i żona jego nie doznali cierpień wodowstrętu, nadto sam uleczył wiele osob w ciągu tego czasu. Postrzegać należy, aby korzeń świeżo wydobyty z ziemi był dawany, dlatego na zimę miejsca gdzie wyrasta Tawuła, naznaczyć należy, aby ją znaleźć pod śniegiem. (*)

Opisanie botaniczne Tygodnik takie położył: „Łodyga łokciowa (lub dwułokciowa, twarda), liście pierzaste, (z listkow ostrząbkowanych złożone), z góry zielone, pod spodem kutnerowato białawe, boczne nie dzielne, końcowy, czyli nieparzysty trzyklapowy, (lub dwuklapowy, od innych większy); baldaszkogrony z kwiatow białych, wonnych złożone, jedne z drugich wychodzą. Rośnie na łąkach wilgotnych, podlesnych, torfowych, na świeżo zwłaszcza karczowanych nizinach. Kwitnie w czerwcu i lipcu, kwiatem białym lub żółtawym, wydającym mocny zapach (nieco do migdałow gorzkich podobny), przypominający kwiat jarzębiny lub bzu ogrodowego, zkąd w Rossyi bzem dzikim zwana. Dodamy, że poty, zastępując kwiat bzowy, wzbudza, i w tym celu od pospólstwa u nas się używa.“

Zacny nasz ziomek, Pan Wydawca Ty-

(*) Czyby nie lepiej używać ją w zimie w postaci zwyczajnej konserwy, ze świeżych przygotowanej korzeni? — Przyp. Wyd.

godnika Petersburskiego, już kilkakroć w swojem piśmie obdarzył publiczność postrzeżeniami i odkryciami popularnych środkow przeciw wodowstrętowi, zaleconych jako specyfik; w numerze wyżej wzmienionym dołącza bardzo ważną uwagę, którą dosłównie wypisujemy.

„Azali własności anti-hydrofobiczne każdej z tych roślin pooddzielnie przypisywane, nie pochodzą od jednego i tego samego pierwiastku, wszystkim im wspólnego? Nówsza chemija odkryła już wielkie mnóstwo takich to pierwiastkow i codzień odkrywa dotąd nieznane; takiemi są, z będących w powszechnem użyciu: chinina, laktukarina (*) margarina, picrotoxina i t. d. Nie byłżeby to który z już znanych lub jeszcze do poznania zostających pierwiastkow, któremu, i Hieracium i Alisma i Spiraea winny swoję własność leczenia wścieklizny? Zadajemy to ważne pytanie naszym rodakom chemikom do rozwiązania. Trzebaby ku temu wszystkie pomienione rośliny: (Genista Tinctoria, Gentiana Pneumonanthe, Hieracium Pilosella, Alisma Plantago i Spiraea Ulmaria) pilnie rozebrać na składowe kombinacje, czyli jak się zgodzono nazywać, na roslinne pierwiastki, i dopiero śledzić azali nie będzie którego z nich, wszystkim im wspólnego — ten

(*) L a c t u c a r i u m wprowadzone w użycie lekarskie, nie jest pierwiastkiem, ale raczej sokiem przez nacięcie świeżych łodyg sałaty otrzymanym.- Przy. Wyd.

więc byłby tą istotą antihydrofobiczną, nadającą całej roślinie tak szacowną własność. — Jeśliby się to znaleźć udało, wtenczas na wściekliznę przestanoby dawać roślinę lub korzeń, lecz administrowanoby sam pierwiastek, jak dziś już zamiast chiny w korze, dają chininę. Tym jedynie sposobem można sobie wytłumaczyć, jak na jedne chorobę tyle może być rozmaitych lekarstw; byłoby to bowiem jedno tylko lekarstwo, tak jak cukier jest jeden, chociaż go i trzcina i burak i winograd i kukuruza w sobie zawierają. Ktoby naprzód te teoryczne przewidzenia ziścił, a następnie skuteczność specyfiku doświadczeniami sprawdził i ustalił, byłby prawdziwym dobroczyńcą ludzkości. Z wdzięcznością przyjmiemy wszelkie pisma tyczące się niniejszego zadania.“ —

Godne najwyższej zachęty wezwanie powtarzając, musimy jeszcze dodać, że w królestwie roślinnem postrzegają się tożsamości pierwiastkow, bardzo w rozlicznych i odmiennego rodzaju roślinach, ku jednoskutecznemu pożytkowi służących; ponieważ dobroczynna ręka Stwórcy, rozdzieliwszy na klimata i miejsca posady roślin, chciała wszędzie zabezpieczyć użyteczność z tego daru swojego. Człowiekowi zaś pozostała możność rozumowanego dochodzenia tych własności, a zwierzętom instynkt. W rzeczy w mowie będącej, ostatni dar Opatrzności najczęściej podobno przewod-

nikiem bywa pierwszemu. I to jest najgłówniejszymi bodźcem do śledzeń, pierwszą ambicją i powinnością dla tych, komu nauka chemji dostała się w szlachetnym udziale.

Teodor Narbutt.

* *

Przyjmując z wdzięcznością łaskawie nam przez szanownego autora udzielony artykuł, dobro ludzkości na celu mający, winniśmy zrobić uwagę iż myśl jakkolwiek pięknie w Tygodniku Petersburskim wyłożona, niezupełnie zdaje się nam odpowiadać swojemu celowi. Nader łatwo jest wydzielić czynne pierwiastki z roślin, ale ich rozbior chemiczny nie zdoła wykazać własności leczebnych. Należałoby więc z otrzymanemi pierwiastkami robić jeszcze takie doświadczenia praktyczne, na jakich nam zbywa dotąd z samemi roślinami; bo z pomiędzy tylu zalecanych przeciwko wściekliznie, bardzo wątpić musimy, azali też istotnie którakolwiek działa specyficznie w chorobie. Owszem nawet, sama już mnogość gatunkow i rodzajow roślin zalecanych, a których skutki niezawsze potwierdzają się w doświadczeniu, zdaje się właśnie przekonywać, że nie specyficznie. ale pod pewnemi tylko warunkami, w pewnych usposobieniach inwywidualnych użyte. pomyślny okazują skutek, podbudzając czynność skóry lub innych funkcij organicznych; jeżeli jeszcze istotnie, co niemniej

zasługuje na uwagę, jad wścieklizny był rozszerzonym w organizmie. Wszakże tak sławione niegdyś i powszechnie zalecane w leczeniu wodowstrętu, korzenie Babki Wodnej (Alisma Plantago), najdokładniej rozebrane zostały przez P. Nielubina, męża w nauce chemji zasłużonego, a jednak nietylko że nie wiemy ażeby którykolwiek z wykazanych pierwiastkow, pożądane okazał skutki, ale nawet same korzenie wychodzą już z powszechnego użycia. Dlatego też mniemamy że prościej zmierzałoby do celu szczegółowe badanie przez urzędy lekarskie wszystkich wypadkow pokąsania od wściekłych zwierząt w każdej gubernji, z dokładnem opisaniem choroby i sposobu leczenia. Trudności zaś w tej mierze, ułatwiłoby może naznaczenie udzielnego członka, któregoby wyłącznym obowiązkiem było śledzenie podobnych wypadkow, i zupełne oddanie się tak ważnemu dla dobra ludzkości przedmiotowi nauki lekarskiej.

Między innemi w nowszych pismach postrzeżeniami, znajdujemy jedno w Rubonie (T. V. str. 285. r. 1845) przez P. J. Platera, gdzie autor zaleca znajome już oddawna i używane w tym celu Majówki (*Meloë Majalis*). Lubo w dokładnie i sumiennie opisanym przez autora przykładzie, bardzo wątpić należy ażeby wścieklizna była powodem objawionych symptomatow, któreby jedna użyta majówka

złagodziła; nie zaprzeczamy wszakże iż to jest jednem z najpewniejszych dotąd wewnętrznie w tej chorobie używanych lekarstw.

Ztemwszystkiem jednak nieodrzucając i wewnętrznych środkow, najwięcej w każdym razie polegać należy na zewnętrznych, miejscowych, jako wstrzymujących szerzenie się jadu w organizmie. Takiemi są: wypalanie rany gorącem żelazem, prochem strzelniczym, lub mocno gryzącemi płynami, zalewanie spirytusem ammoniakalnym, kwasem siarczanym lub innym, należyte obmycie zranionego miejsca octem, wodą rozsoloną, ługiem i t. pod.; nakoniec stawienie banick naokoło rany i powtarzane przykładanie wezykatorjow albo zasypywanie proszkiem kantoryd czyli much hiszpańskich. Tak postępować koniecznie wypada w każdem zdarzeniu, natychmiast po ukąszeniu przez wściekłe zwierze, ażeby jak najspieszniej miejscowie działającemi środkami zniszczyć jad udzielony i wstrzymać jego przejście w ogólną massę płynow organicznych. Dopiero potem dla pewniejszego zabezpieczenia się od choroby, przystąpić można do użycia wewnętrznych lekarstw. Z tych jednak, nim nas przypadek lub nauka doprowadzą do pewnej niezaprzeczonej prawdy, mniemam że odpowiedniej byłoby obierać takie środki, których oparte na pewnych zasadach użycie i działanie daje się pojmować, aniżeli naoślep wyszukiwać specyfi-

kow z pomiędzy mnóstwa najczęściej przez nie lekarzy empirycznie zalecanych roślin. Do racijonalnych sposobow leczenia, możnaby policzyć metodę silnego wzbudzania potow aż do osłabienia chorego, za pomocą gorących łaźni parowych. Lubo już oddawna sposob ten miał być z dobrym skutkiem używany na Wołyniu i Podolu, pierwsi go nam ogłosili lekarze francuzcy, z których jeden, sam rozwiniętą już mając chorobę, uleczył się przez łaźnie parowe. Skuteczność silnego działania na powierzchnię ciała zdaje się i tem potwierdzać, że wszystkie prawie za specyficzne uważane sródki, posiadają w wysokim stopniu własność podbudzania potow, (np. korzenie Belladony tyle za granicą sławione), i że wścieklizna dobrowolna, tojest bez zarażenia, w tych tylko zwierzętach okazywać się zwykła, które nigdy nie potnieją, jako to: w psach, kotach i t. d.

Ale na szczególniejszą w tej mierze uwagę zdaje się nam zasługiwać postrzeżenie Doktora medycyny Chońskiego, członka Ces. Tow. Lekarskiego Wileńskiego, które temuż Towarzystwu przedstawił. Mając zręczność leczenia kilku chorych po ukąszeniu od zwierząt wściekłych, P. Choński postrzegał iż cierpienie to w napadach czyli paroksyzmach swoich wyraźnie okazuje przejścia i przestanki podobne do febry przepuszczającej (febris intermittens). To porównanie perjodyczności naprowadziło go

na myśl zastosowania odpowiednych naturze choroby środków, z czego też najpomyślniejszy widział skutek w rozwiniętem już cierpieniu.

Wiadomo powszechnie, jak często cierpienia nerwowe pod różnemi postaciami, wykazujące mniej lub więcej naturę perjodyczną, dziwnie prędko uleczają środki przeciwko febrze użyte, i jeśliby więc dalsze doświadczenia praktyczne potwierdziły skuteczność metody Doktora Chońskiego, rzucającej światło na samę naturę cierpienia, mielibyśmy pewne uleczające wściekliznę lekarstwo.

Nie przytaczamy tu szczegółów tych postrzeżeń, w przekonaniu że pisma do użytku całej publiczności (nie lekarskiej wyłącznie) poświęcone, powinnyby tylko pewne stwierdzone doświadczeniem ogłaszać środki, wszelkie zaś nowości, jak się często zdarza bez wyboru zalecane, mogą się niekiedy stać szkodliwemi dla zbyt łatwowiernych, nierozważnie i bez przewodnictwa nauki uganiających się za nowemi odkryciami. Ciekawych zaś w tym przedmiocie lekarzy odsyłamy do pisma wydawanego w Wilnie przez A. F. Adamowicza, Prezesa Ces. Towarzystwa Lek. Wileńskiego, pod tytułem: *Lekarskie najnowsze postrzeżenia. Zesz. I str 45.* — Postrzeżenia P. Chońskiego nad działaniem chiny w rozwiniętej wściekliźnie.

Ksawery Wolfgang.

IGNACY ZOSIECKI

Nowina Historyczna.

(Dokończenie)

Przeczytanie tego listu utwierdziło Kunca w przedsięwzięciu pokrycia tajemnicą zamiaru samobójstwa mej żony; zwłaszcza iż podług słów posłańca, mniszki sądziły że już ona zdala od Wilna ku Rzymowi dąży. Gdy zaś z powrótem sił i rozpacz chorej wracać zaczęła, ciągłemi namowami z pomocą światłego kapłana swego wyznania, tyle dokazał, że zrażone zbytnią surowością spowiednikow serce, od katolickiego oderwał kościoła. Żeby zaś wszelki ślad tego co się stało zatrzeć, jak tylko żona moja do zupełnego wróciła zdrowia, Kunc wyrobił jej miejsce ochmistrzyni przy córkach u dostatniego obywatela na Żmudzi, dokąd się też niebawnie pod przybranem nazwiskiem udała.

Ja tymczasem ciężką znosiłem niewolę w podziemiach Rewelskiego zamku, a niemając najmniejszych z resztą świata stosunkow, cudem tylko opatrzności pozostałem przy życiu,

kiedy grasująca w okolicach Rewla ospa do mego się dostała więzienia. Bez pomocy lekarskiej w zimnym i wilgotnym lochu odbyłem szczęśliwie cieżką niemoc, która ludziom w moich latach zawsze prawie śmiercią grozi. Widoczne tylko ślady tej choroby na twarzy pozostały mi na zawsze. Dozorca mój, z którego rąk żywność codziennie odbierałem, był ponury, nieużyty Niemiec, lecz podeszły wiek i idące za nim dolegliwości, zmuszały go czasami wyręczać się pomocnikiem, a tym był młody czułego serca Estończyk Johan Perletult. Od niego dowiedziałem się, że uprzedni Komendant fortecy, którego osobistemu okrucieństwu winienem był w znacznej części srogość obchodzenia się ze mną, gdzieindziej przeniesiony został, a następca jego zdaje się być człowiekiem litościwym i skłonnym do polepszenia bytu więźniow.

Ośmielony tą pocieszającą dla mnie wiadomością, gdy w kilka dni potem nowy Komendant sam osobiście wszystkie więzienia oglądał, przełożyłem mu jak niesłusznie braniec wojenny od tak dawnego czasu w lochach trzymany jestem. Skargi moje trafiły do jego serca, i niezwłócznie dostałem jasną, ciepłą izbę w cytadelli, oraz pozwolenie zgłoszenia się do kraju. Korzystając z tej łaski, napisałem jak najśpieszniej do żony, dając jej znać o sobie, i list ten wyprawiłem do Kasina w oko-

lice Dukli, gdzie jak mniemałem dotąd mieszka spokojnie. Zgłosiłem się także do kilku przychylnych mi w Warszawie u Dworu, prosząc aby dowiedli do wiedzy króla o mojem istnieniu Od żony łatwo zgadnąć że żadnej nie odebrałem odpowiedzi, starania przyjacioł moich w Warszawie nie pozostały bez skutku. Za wdaniem się króla lubo nieprędko, bo aż na ósmym roku po schwytaniu w Dinamińdzie, otworzyły się drzwi mego wiezienia. Niezwłócznie udałem się przez Warszawę ku domowi. Lecz radość moja z odzyskania wolności niedługo trwała! — W przejeździe przez Wilno gdym spotkał przypadkiem jednę z osob przez które żona moja o mnie się wywiadywała, doszła mię wieść o jej okropnej śmierci po kilkoletnim pobycie w tem mieście, oraz że wprzódy jeszcze jedyną córkę naszę utraciła.

Król Zygmunt III wiedząc już uprzednio przez moich przyjacioł o wszystkich domowych nieszczęściach, przyjął mię łaskawie, a pomnąc że dla jego osobistej sprawy tyle ucierpiałem, szczodremi łaski starał się mój smutek ukoić; między innemi otrzymałem zaszczytne i dogodne miejsce w milicji narodowej.

Pilne zajęcie się przywiązanemi do mej posady obowiązkami, codzienne stosunki z ludźmi wśród licznego dworu, stopniowie ułagodziły mój smutek, a wrodzona wesołość charakteru i swoboda myśli powracać zaczęły. By-

wając na dworze Hrabini Krasickiej, poznałem cudnej urody młodziuchną panienkę, nazwiskiem Katarzynę Zabłądzkę. Liczne przymioty duszy i ciała, któremi hojną ręką obdarzyła ją natura, ukształcone starannem wychowaniem, wkrótce me serce dla niej zniewoliły, co tem łatwiej się stało, że znajdywałem w jej postaci, ruchach i mowie nawet, wiele do nieboszczki Kasi podobieństwa. Ta okoliczność stawiąc mi w żywej pamięci młode lata i złote chwile pierwszej miłości, otwierała tem samem serce moje dla tkliwych uczuć. Pomimo znaczną różnicę wieku, i ona z swej strony obojętną dla mnie nie była. Kiedym pewny jej dobrych ku mnie skłonności, o jej się rękę oświadczył Hrabini. zapytała mię czy wiem że Kasia jest zupełną sierotą, z nazwiska nawet nieznajomych rodzicow; znaleziono ją bowiem dziecięciem w lesie należącym do majętności Hrabiny, i dlatego do imienia które pamiętała, opiekunka dodała nazwisko Zabłądzkiej. Nie dostatki ani też parentele zjednały me serce dla Kasi; niezrażony więc jej sieroctwem, uzyskawszy błogosławieństwo Hrabiny, która hojnie mą narzeczoną udarowała, wkrótce zostałem jej mężem.

Trzy niespełna lata żyłem w małżeństwie szczęśliwem z Kasią; potomstwa nie mieliśmy, lecz dni te liczę do najsłodszych w całem życiu mojem. Nieporównana kobieta, praw-

dziwy anioł wcielony — przyjemne z nią pożycie zagładziło wszystkie cierpień moich koleje, dotąd przebyte. Zygmunt III żyć przestał, panowanie Władysława IV nie zmieniło mego losu, owszem więcej miałem znaczenia w wojsku nadwornem. Zdarzyły się rozruchy na granicy Inflantskiej z przyczyn od Moskwy pochodzących; król mię jako bywałego niegdyś w tamtych stronach, wysłał do Inflant dla objęcia tam dowództwa nad znacznym oddziałem wojska; lecz strona ta w księdze przeznaczeń zapisaną widać była dla mnie jako miejsce niedoli, nie zaś zwycięztwa i fortunnych losow! Na samym wstępie, niedoścignąwszy jeszcze stanowiska oddziału, nad którym dowództwo objąć miałem, zdradą Wejsa urzędnika celnego w ręce nieprzyjacioł wydany, w murach Białozierska nowe więzienie znalazłem; tam to sprawdziło się na mnie przysłowie: *nie wiesz człowiecze z czego chleb jeść będziesz.* — Po tylu latach na wojaczce spędzonych, po tylu tak rozmaitych losu kolejach, przyszło mi się szkolne czasy przypomnieć: nauka w młodocianym nabyta wieku, przydała mi się na starość, po tak długiej bezużyteczności. W ciągu czteroletniego bowiem więzienia mego w Białoziersku, zamiast ciężką pracą zarabiać na skąpy kawał chleba, ucząc żakow po domach bojarskich, łatwo na wygodniejsze zarabiałem życie; a kiedy człek syt, odziany i ma gdzie

głowę przed niepogodami powietrza schronić, wszystkie inne nieszczęścia łatwiej się znoszą. Cierpienia duszy czas łagodzi, z upokorzeniami i służebnictwem niewoli człek się oswoi znienagła, ale pozbawienie pierwszych potrzeb życia, niedojrzane w chwili kiedy silne uczucia duszę miotają, po jej uspokojeniu zdolne jest z przeciągiem czasu, jak rdza na stali, wieczne piętna na najsilniejszym wycisnąć charakterze, jeżeli go całkiem strawić nie potrafi.

Zapomniałem powiedzieć że Kasia towarzyszyła mi w tej ostatniej podróży ku Inflantom aż do Dyneburga, zkąd udając się na północną ich granicę od nieprzyjaciela nagabaną, odesłałem żonę do Mitawy. Skoro wieść o mojem pojmaniu i odkryciu zdrady celnika doszła do stolicy, Król za staraniem Hrabiny Krasickiej, która się żoną moją opiekować nie przestawała, naznaczył jej dostatnie utrzymanie w Mitawie, zanim ja z niewoli nie wrócę.

Podczas jej pobytu w Mitawie zdarzyło się że niejakaś staruszka pani Sztejnowa. która utrzymywała tam szkołę prywatną dla uboższych dziewcząt, znalazła się w bardzo opłakanem położeniu. Przed niedawnemi czasy wydała ona wychowanicę swoje za czeladnika kupieckiego, zowiącego się Fryderyk Miller; ten przez nieostróżność będąc przyczyną pożaru, którym całe prawie mienie pryncypała swego zniszczył, dla uniknienia sądowego prześlado-

wania, postanowił tajemnie umknąć z Mitawy; nim jednakże okręt na którym odpłynąć zamierzał, rozwinął żagle, ukrył się na jakiś czas w mieszkaniu Sztejnowej, niezwierzając się z zamiarow swoich. Rozwinięty proces sądowy wykrył okoliczność pobytu Millera w domu Sztejnowej przed ucieczką, skutkiem czego pomimo zaręczeń z jej strony, że dała mu przytułek jedynie jako mężowi swej wychowanicy dotkniętemu pożarem, sąd skazał ją za ułatwienie ucieczki winnego, na zapłacenie poszkodowanemu kupcowi 1500 talarow. Całe jej mienie na korzyść wierzyciela sprzedane, wyniosło zaledwie tysiąc talarow; a ogołocona ze wszystkiego biedna niewiasta, zagrożona jeszcze więzieniem, ciężko zachorowała. Wówczas niektóre z byłych jej uczennic kwestowały po mieście na jej wyżywienie i lekarstwa, oraz na zapłacenie reszty należności kupcowi. Do tej składki wezwana Kasia, gdy osobiście chorą nawiedziła, cierpienia staruszki fizyczne i moralne tak mocno ją wzruszyły, i tak silną przychylność dla niej przy pierwszem widzeniu uczuła, że chcąc jej nieść ciągłe staranie i pomoc w chorobie, do siebie ją wzięła. Tam troskliwe pielęgnowanie chorej z moralną połączone pociechą, wkrótce przywróciło zdrowie nieszczęśliwej, a zobopólne ich uczucia wzrastając w codziennem obcowaniu, zawiązały między niemi najmocniejszą przy-

jaźń, tak że postanowiły odtąd nigdy się więcej nie rozłączać.

— Jak tylko mąż mój powróci z niewoli — rzekła jej raz Kasia — zapłaci resztę należności kupcowi i pojedziemy razem do Polski.

— W jakim też wieku jest mąż pani? — zapytała po niejakiem wahaniu Sztejnowa.

— Nie pytałam go nigdy o to. jednakże zdaje mi się że już koło pięćdziesięciu lat mieć musi.

— Jak też wygląda? — rzekła Sztejnowa ukrywając widoczne pomieszanie.

— Więcej niż miernego wzrostu, twarzy ściągłej, mocno ospowatej —

— To nie ten... pomyślała sobie staruszka —

Pierwszy to raz Sztejnowa odważyła się wypytywać Kasię o tyczących się mnie szczegółach; imie i nazwisko moje obudzały już w niej tłumy okropnych wspomnień, a lubo uspokojona nieco odpowiedzią Kasi, nie mogła się jednak pozbyć tajemnej obawy i zamiast wyciągania ją na dalsze zwierzenia się, sama rozmowy podobnej starannie unikała ;

Już czwarty rok upływał pobytu żony mojej w Mitawie, a lubo usiłowania w celu skomunikowania się ze mną, nie odbierały pożądanego skutku, z Warszawy jednak uwiadamiano ją, że okup mój oddawna posłany, że żyję i wrócę niedługo. W ostatnim liście pisano jej nawet wyraźnie, że wspólnie z inny-

mi jeńcami, o których wykup król przez umyślnie na to wysłanego posła traktuje, z miejsca uprzedniego pobytu mego do Moskwy sprowadzony zostałem. Pod ten czas właśnie przez kapitana okrętu świeżo przybyłego z Ameryki południowej, pani Sztejnowa od Fryderyka Millera odebrała list i znaczną kwotę pieniężną. Niewiedząc na jakie nieszczęścia naraził ucieczką swoją tę biedną kobietę, przepraszał ją tylko jak najczulej za to, że bez odkrycia swych zamiarow i pożegnania dom jej opuścił. Pieniądze przeznaczone były na zwrócenie kupcowi szkody, której Miller niewinnym był sprawcą. Przesyłając zaś aż nadto dostateczną summę na ręce Sztejnowej, prosił aby zaspokoiwszy kupca, resztę jaka pozostanie, przyjęła od niego w upominku. Miller bowiem po opuszczeniu Mitawy przybywszy do Brazylji, za pomocą obszernych i różnostronnych wiadomości handlowych, odkrył w części ziemi zajętej na uprawę, nieocenione bogactwa roślinne i kopalne, tak, że w krótkim przeciągu czasu, dostatki jego wzrosły niepojętym dla mieszkańcow Europy sposobem.

Jak wyżej powiedziałem, dotknięty pożarem kupiec już prawie całkowicie był zaspokojony, pieniądze więc z Brazylji nadesłane, prócz małoznacznej ilości w stosunku do całej kwoty, stały się własnością Sztejnowej. Dobra staruszka chcąc choć w części zawdzięczyć sta-

rania i przyjazne poświęcenie się Kasi, zmuszała ją ażeby przyjęła te pieniądze i przesłała mnie dla łatwiejszego zjednania wolności, niepolegając na obcych staraniach.

Szlachetność uczuć mojej Kasi, nie dozwalała jej zrazu przyjąć tak znacznej ofiary od osoby, która się sama z wszelkiego zapasu ogołacała; ale Sztejnowa przywodząc Kasi na pamięć wzajemne przyrzeczenia nierozstawania się do śmierci, zarzut ten usunęła, a najczulszem naleganiem (gdy i w sercu Kasi chęć oglądania mię czemprędzej mimowolnie brała jej stronę), dokazała, że za dni kilka list z pieniędzmi do mnie wysłany został.

Byłem już wprawdzie blizkim uwolnienia, lecz znaczna kwota pieniężna niemało się do przyśpieszenia tej chwili przyłożyła; napisałem więc do żony prosząc aby się udała niezwłócznie z przyjaciółką swoją panią Sztejnową do Wilna, i tam mego przybycia oczekiwała. Kiedy Kasia odebrany list Sztejnowej pokazała, zamiast radości którą spodziewała się wyczytać na jej twarzy, śmiertelna bladość okryła lice staruszki. Długo nie była w stanie oderwać oczu od liter moją ręką kreślonych, i słowa: — *nie omyliło mię przeczucie!* — mimowolnie z ust jej się wymknęły; nakoniec jakby z okropnego snu przebudzona, oświadczyła mej żonie, że pomimo najszczerszą chęć nierozłączania się z nią do śmierci, towarzy-

szyć jej w podróży do Wilna nie może. Wszelkie nalegania i zaklęcia mej żony pozostały bez skutku. Sztejnowa za całą odpowiedź, błagała ze łzami aby szanując tajemnicę, nie wymagała od niej poświęcenia, któreby się dla nich obódwu niewyczerpanem źródłem nieszczęść stać mogło. Tajemnicze słowa staruszki niepojętą trwogą serce Kasi przejęły, pomimo więc najcięższego żalu z powodu rozstania się z przyjaciółką tyle dla niej drogą, nie śmiała nalegać więcej. Stanęło na tem, że pani Sztejnowa zgodziła się odprowadzić żonę moję aż w okolice Szawel, dokąd jedna z dawnych uczennic za dostatniego wyszedłszy obywatela, po kilkakrotnie ją do domu swego usilnie zapraszała. Majętność ta leżała właśnie po drodze z Mitawy do Wilna; żona więc moja mimo pośpiechu zgodziła się odbyć tam nocleg, żeby jeszcze choć kilka chwil spędzić w towarzystwie przyjaciółki, do której silniejsze daleko niż proste nawykuienie, wiązały ją uczucia. Ale uprzejmi gospodarze ani słyszeć nie chcieli nazajutrz o zamierzonym odjeździe żony mojej w dalszą drogę; niemogąc tedy oprzeć się świętym prawom sławnej u postronnych ludow gościnności naszej, została na dni kilka.

W tym domu bywał niejakiś pan Rajski Komornik królewski, zesłany dla zrobienia lustracji dobr stołowych na Żmudzi. Wesołego

charakteru i rozmówny jak każdy prawie Krakowianin, bawił on przytomnych opowiadaniami własnych i świadomych mu zdarzeń, a że całą młodość spędził na dworach wielkich panow i sam nie jednej przygody doświadczył, miał więc co i umiał opowiadać. Po wielu innych dykteryjkach, jął razu jednego prawić o niejakim Szymonie Gurskim, rodzonym swym wuju.

Człowiek ten, łotr wierutny przez całe życie, upamiętawszy się przed zgonem choć już zapóźno, w rozpoczętym ręką własną testamencie, spowiedź ogólną z niegodziwych spraw swoich uczynił, zaklinając spadkobiercow aby te jego zeznania każdemu, ktoby tylko pragnął, odczytywać dawali: dopełniam zatem święcie jego woli ostatniej — mówił dalej Rajski — spowiedź jego mam zawsze na pogotowiu w kieszeni dla ciekawych, i tem staram mu się wywdzięczyć za fundusz który mi zostawił, i za to, że jak nie można bardziej, w porę umarł. Bo niedość że fortuna jego dostała mi się właśnie wtedy kiedym resztkami ojcowizny gonił, śmierć mu nie dozwoliła nawet testamentu dokończyć, bo gdy zrobiwszy mię ogólnym spadkobiercą, przystąpić miał do rozdziału pod tytułem *restitucije i legata*, tak nagle zasłabł że ledwie zdążywszy podpisem testament uprawnić, konać zaczął. —

Pani Sztejnowa całej powieści o Gurskim z nadzwyczajną słuchała uwagą, poczem

uprosiła Rajskiego aby spowiedź swego wuja przeczytać pozwolił, i z nią udała się do komnaty sobie przeznaczonej Po niejakim czasie służąca z wyrazem przerażenia na twarzy dała znać Kasi, że pani Sztejnowa po przeczytaniu pisma które z sobą przyniosła, nagle okropnych dostała konwulsij; długo wszystkie domowe leki bezsilnemi się przeciw gwałtownym spazmom okazywały; ułagodziły się one nakoniec ustępując miejsca nerwowej gorączce, w której chora nie poznawała nikogo z obecnych i ciągle od rzeczy prawiła. Gospodarze najtroskliwiej zajmowali się chorą, a Kasia niemogąc swej przyjaciółki w takim stanie opuścić, napisała do Wilna uwiadamiając mię gdzie jest, i prosząc abym do nich pośpiesznie przywiózł lekarza.

Traf tak chciał aby wybor mój padł na wspomnianego już wyżej Kunca.— Gruntowna znajomość sztuki lekarskiej i długoletnie doświadczenie nie dopomogły mu ocalić pani Sztejnowej; ale to com się z ust jego o niej dowiedział, wspólnie z testamentem Gurskiego i niesprzęgłemi słowy chorej, w gorączkowym powtarzanemi obłędzie, okropną nam tajemnicę wyjaśniło: *że Osiecka która nie wiem dlaczego mię Zosieckim nazwała, nie była moją matką lecz opiekunką, a ksiądz Proński oddał mię jej na wychowanie, gdy mu Gurski był podrzucił niemowlę od Zglin*

skiej w Kasinie skradzione; że Katarzyna Zabłądzka, moja powtórna żona, siostra i córka była naszą Kasią, pochwyconą za sprawą tegoż Gurskiego w okolicach Rawy, pierwszej mojej żonie i matce razem. Odkrycia te były najbolesniejszym dla nas ciosem. Rażony całym ogromem nieszczęść sprowadzonych tak niepojętą losow igraszką, pozostałem w Szawlach i na długo postradałem przytomność umysłu — Później już dowiedziałem się odzyskawszy ją w tym zamku, że najwspanialszy, najdobroczyńniejszy z ludzi nasz J. O. Książe, oświadomiwszy się przypadkiem o nieszczęśliwych i zbyt dziwnych losu mego kolejach, kazał mię w niedoli mej przygarnąć. — Sztejnowa jak mówiłem, umarła, powróciwszy przed śmiercią na łono kościoła świętego — O Kasi dowiedziałem się że w Wilnie mniszką została.

Teodor Narbutt.

MODL SIĘ ZA NAS

DZIECINO!

Ty coś chrzestnej sukienki nie skalało niczem,
Z duszą jeszcze niewinną i sercem dziewiczem,
Za nas cośmy się ziemią i myślą zmazali,
Których dusze w płomieniach i serce się pali,
Za nas co krwią i łzami i cierpieniem zgięci,
Cierpim, a nie możemy modlić się przeklęci;
Modl się za nas dziecino!

* *

Modl się za nas! a naprzód za tych co wśród boju,
Zapomnieli modlitwy i w jej świeżym zdroju,
Nigdy już wargi spiekłej ostudzić nie mogą,
Co zbłądzili za prawą ganiając się drogą,
Których głowa powiodła przeciw serca woli,
Modl się! Straszne ich męki! Niech ich Bóg wyzwoli!
Modl się za nich dziecino!

* *

Modl się za umęczonych światem, sobą, losem,
Co padłszy nieustannym dogniatani ciosem,
Ani podnieść się więcej, ani wytchnąć mogą,
I okiem tylko w niebie, o spokojność drogą,
O wytchnienie się modlą — ale modły swemi
Nie mogą się od czarnej wzbić ku niebu ziemi.
Modl się za nich dziecino!

* *

Modl się za obłąkanych, których niesie ciało,
Co porwani falami, próżno pierś zbolałą
Chcą nawrócić ku jasnej, pogodniejszej stronie,
Ledwie ręce podnieśli, znów się grożą w tonie,
I łzami każdy błąd swój oblawszy gorzkiemi,
Jutro tęsknią za błędem i za łzy swojemi.
Modl się za nich dziecino!

* *

Modl się za wrogow naszych serca opoczyste,
W które światło niebieskie nie zajrzalo czyste,
Co ciemnościami stojąc, nienawiścią tylko,
Jak łuną się oświecą i mroczą za chwilką.
Modl się za tych co w sercu miłości nie mieli,
I mogąc kochać, nawet przebaczyć nie chcieli.
Modl się za nich dziecino!

* *

Modl się ty za nas wszystkich, za nas stare dzieci,
Bo modlitwa tak czysta, do nieba poleci,
Bo może jej Bóg prędzej niż naszej wysłucha,
Płynącej z ust aniołka, z anielskiego ducha:
I może, kiedy okiem potoczysz po świecie,
Mniej nieszczęścia, mniej cierpień ujrzysz moje dziecie.
Modl się za nas dziecino!

J. I. Kraszewski.

WYBRYKI

Dobrego Humoru.

I.

DUMANIE POETY.

Fantazja.

Noc ponura osiadła skał olbrzymie grzbiety,
Na ziemi i na niebie smutno i ponuro,
Tak ponuro i smutno jak w duszy poety,
Co siedząc przy stoliku temperował pióro.

* *

On szukał nowych myśli w swej duszy odmęcie,
Myśli by je uwiecznić nieśmiertelnem pieniem,
Ale myśli przeczuwszy kąpiel w atramencie,
W ciasnej głowie poety osiadły kamieniem.

* *

On po sklepieniu nieba wieszcze oko toczył,
I pół wieszczego pióra w wieszcze usta włożył,
I w wieszczym kałamarzu wieszczy nos umoczył,
I dumał, dumał, dumał, aż spać się położył.

II.

Do***

Z pałacow sterczących dumnie,
Znijdź piękna do mojej chatki,
Tylko zabierz swe manatki,
Bo hołotę znajdziesz u mnie.

* *

Święte pustki wszędzie, wszędzie,
Ale nie marz nic o chlebie,
Bo kochanek wierny, ciebie
Czułościami karmić będzie.

* *

Zrana ci wianek uplotę,
Na obiad dam szmer strumyka,
Na wieczerzę śpiew słowika,
A na noc marzenia złote.

* *

A gdy cię dumanie czyste
W niebieskie sfery uniesie,
Przez otwory w mojej strzesie
Obaczysz niebo gwiazdziste!

III.

ODA

z Horacyusza.

Quem tu Melpomene semel
Nascentem placido lumine videris.

Komu raz Muzo usiędziesz na karku,
Tego już rozum nie złapie,
Ten już nie pójdzie hasać po jarmarku
Jak cygan na chudej szkapie.

Już go głos trąby śmiertelnie zatrwoży,
Sława go z pieca nie zwabi,
Już on w teatrze nie zasiądzie w loży
Nakształt fircyka lub hrabi.

Zato ulubi gdzieś pod drzewem suchem,
Lub przy kałuży swej wioski,
Ległszy do góry wychudzonym brzuchem,
Układać rymy i zgłoski...

Muzo! co umiesz i na dudce z łyka
Dziwną i słodką pieśń stwarzać,
Ty, która lubisz nawet i indyka,
Łabędzim głosem obdarzać —

Tobie winienem mój obiad piątkowy,
Mą sławę, moje uczucie,
Oklaski, pustki kieszeni i głowy,
I łaty w moim surducie...

L. Kondratowicz.

LISTY

Do Przyjaciela z Druskienik.

List czwarty.

(Dokończenie)

Wszakże winienem oddając należną sprawiedliwość wyznać, że ogólnie biorąc, płeć piękna pod względem umysłowego wykształcenia, wewnętrznych zalet i cnot domowych, o wiele przewyższa młodzież męzką. Nierzadko napotkasz młode osoby, obok wykwintności nawet, starannie i prawdziwie rozsądnie wychowane. Skromność i pobożność przez mężczyzn zwykle jakby płaszczyk w potrzebie narzucane, są powszechne płci nadobnej przymioty; a lubo próżność i zalotność nieobce bywają w towarzystwach, zdaje się jednak iż te wady po większej części skutkiem są złego z naszej strony przykładu. Lafiryndy (*) nawet rzadsze są teraz niż dawniej między na-

(*) Lafiryndy są to damy chorujące na francuzczyznę, tojest mówiące z francuzka po polsku, lub też ustawicznie szczebioczące po francuzku głośno albo półgłośno, ażeby pokazać światu że chodziły na pensję,

szemi damami, chociaż język francuzki jako nieodbicie poniekąd potrzebny, zwłaszcza w zebraniach publicznych i w salonach tak nazwanej arystokracji, coraz więcej się upowszechnia.

Mówiąc o toalecie dam, przepomniałem ci namienić o zwyczaju powszechnie tu wprowadzonym, który mi się nadewszystko podoba. Prawie każda z panien i młodych mężatek, przybywa na ressurs z malutkim śliczznym bukiecikiem w ręku, złożonym z emblematycznych kwiatkow, a najczęściej z fijałkow (*) czyli tak nazwanych bratkow i rezedy. Jest to jeden z najpoetyczniejszych i najkorzystniejszych razem pomysłow terazniejszej mody. Nietylko bukiecik taki z wdziękiem zajmuje rękę, z którą czasem niewiadomo co zrobić, nietylko barwą i wonią niesie przyjemność zmysłom, ukrywa niekiedy szyderczy uśmiech albo zasłania usta wymawiające jakieś

---

chociaż się tam nie nauczyły może ani dwóch kartek z historji własnego kraju. Wyraz ten zdaje się jakoś brzmieć trochę niegrzecznie a przynajmniej złośliwie, zwłaszcza że się wyłącznie stosuje do płci pięknej; ażeby mię więc nie obwiniano o autorstwo takiej niegrzeczności, oświadczam z góry, żem ją napotykał już w drukowanych książkach. Są nawet i tacy którzy się ośmielają nazywać go wybornym!.. życząc i radząc twórcy jego, ażeby też nie zapomniał o mężczyznach. Wszakże ostatnie to życzenie bez żartu z nimi podzielam, bo w Druskienikach mielibyśmy częstą zręczność użycia podobnego wyrazu w rodzaju męzkim.

(*) Viola tricolor.

tajemnicze słówka, upuszczony podaje zręczność przysłużenia się z jednej, a podziękowania miłym wzrokiem z drugiej strony; lecz jakże często jeden jego kwiatek, jeden listek z kwiatka, uszczęśliwia obdarzonego nim kochanka! Nawet zwiędłe i zgniecione, jakie po skończonym ressursie na sali rozsiane bywają, ileż nastręczą myśli, wspomnień i westchnień pozostającym jeszcze zwykle mężczyznom! A wreszcie i pod moralnym względem, czyliż nie doda niekiedy wdzięków godło fijałka choć w ręku trzymane?..

Bale dają się zwykle na cześć przybywających dostojnych gości: bywają zaś składkowe i prywatne. W tym karystyjnym roku po jednym tylko z takich mieliśmy w Druskienikach. Pierwszy 24 lipca w sali ressursowej nader liczny i świetny, odznaczał się wytwornością toalety, a cały dom ressursowy, od ulicy kolorowemi ogniami rzęsisto oświecony, piękny przedstawiał widok licznie przechadzającym się po bulwarze chorym. Drugi zaś prywatny w domu W. Hłaski, (któryby słusznie nazwać można pałacem), nazajutrz tojest 25 lipca był dany; ten lubo mniej liczny, świetnością jednak wyrównywał pierwszemu, a piękny krakowiak, którego miejsce tak niesłusznie w salonach naszych zajął posuwisty francuzki kontradans, znalazł tu swoich miłośników, i z wdziękiem wykonany (co się już

rzadko zdarza), powszechnie się podobał.

Pikniki robią się ze składek niemało nawet wynoszących, bo zwykle po dwa, najmniej zaś po dukacie od osoby. Ztemwszystkiem niewiele one bywają świetniejsze od zwyczajnych ressursow, i tem się od nich tylko różnią, że trochę więcej cukrow, lodow i innych orzeźwiających przysmakow lub napojow, damom się roznosi. Niechaj cię nie dziwi, że w Druskienikach takie rzeczy uchodzą, bo zbierającym się na te zabawy cierpiącym, lody bynajmniej nie są szkodliwe. W ogólności charakter piknikow ma coś pośredniego między balem i ressursem, a składając się zwykle z towarzystwa wybranego i wyłączającego, stają się narzędziem stronnictw, prowadzących niekiedy zaciętą międy sobą wojnę tańcującą. Tak to systema tańcowe do wszystkiego tu się rozciąga. Kto wie, za lat parę tysięcy, może i całe mocarstwa zamiast krwi przelewu, na placu bitwy pikniki dawać będą; a w takich wojnach i damy nieposlednią grałyby rolę! —

Zebrania tak nazwane *Réunion*, z nazwiska już tylko istnieją, przerodziły się one bowiem w ressursa i od nich niczem się nie różnią. Pierwiastkowie były one urządzone w celu zapewnienia zupełnej swobody w zabawach, mianowicie dla osob chorych, które mniej mają czasu do poświęcenia wykwintnej toalecie. I tak w roku jeszcze 1842 na te zaba-

wy zbierały się damy do sali prosto ze spaceru, w ubraniu wygodnem i swobodnem, a wcześniej rozpoczynając tańce, po dziesiątej wracaly już do domu; meżczyźni także, przychodzili w tużurkach, które im wcale nie zawadzały w tańcu. Ale dzisiaj byłoby to już grzechem; tolerują się jeszcze wprawdzie tużurki, jednak nie w kole tańcujących. Damy zaś nie przychodzą lecz przyjeżdżają koniecznie, i to w kompletnym ressursowym stroju. Ponieważ jednak mody w Druskienikach co roku się zmieniają, i najwięcej od tych zależą którzy tam najprzód przybędą, można się spodziewać że tego rodzaju zabawy do pierwotnej formy powrócą.

Wieczory i Herbaty, zwykle są prywatne; bywają wszakże niekiedy i składkowe, tak, że chcąc podziękować za szklankę wipitej herbaty, musiałbyś osobno dziękować za cukier, osobno za herbatę, śmietankę, ciasto i t. d., nielicząc już fatygi służących także składkowych. Czas na nie bywa jak zwyczajnie, wszakże jeśli godziny wieczorne w tym dniu zajęte być mają innemi zabawami, herbatę dawać można o godzinie 3-ciej po południu, bo tu nie idzie o nazwanie, główną podstawą zawsze są tańce. Nie mieliśmy tylko jeszcze obiadow tańcujących!..

O podwieczórkach dla krótkości zamilczę, przechodząc do *fantastycznych, impro-*

wizowanych tańcow. Tych nie skończyłbym i w trzech listach szczegółowie opisywać. Wyobraź sobie naprzykład, zrana po wypiciu wody mineralnej, przy odgłosie muzyki nad brzegiem Niemna, towarzystwo z dam i mężczyzn złożone, przeprawujące się na promie przez rzekę, do cukierni na przeciwnym brzegu położonej. Czem skrócić nudny czas przeprawy? Muzyka gra właśnie kontradansa, dalejże więc wykręcać się na przewozie, a oklaski reszty towarzystwa pijącego wodę, rozlegają się po całych Druskienikach.— Albo, także zrana, po ostatniej szklance wody, trzeba jeszcze używać ruchu, a tu i czas picia herbaty się zbliża; najlepiej więc jedno z drugiem połączyć — i zaraz projekt gotowy.— Na drugim wzniosłym brzegu Rotniczanki, nastawują się samowary;— i masz w otwartem powietrzu pod gołem niebem, na gładkiej murawie — herbatę z tańcami. Tam jeszcze po przechadzce nad Niemnem u chatki strażnika, wesołe towarzystwo z kilkunastu dam i tyluż młodzieży męzkiej, zmrokiem przy odgłosie starej śpiewki: *A kto nie wypije...* wraca do Druskienik na bulwar, i z całą kalwakadą na teatr w połowie sceny, tak iż nim każdy obierze sobie miejsce, szmer tej napłynionej fali zagłusza wyrazy aktorow.—

Omijam wiele innych fantastycznych wybrykow, które tak mi nabiły głowę, że we

śnie nawet marzyłem o różnych dziwacznych zabawach. Opiszę ci jedno z takich marzeń w nocy z 9 na 10 sierpnia. Zdało mi sie iż po ressursie, kiedy się damy rozjechały i muzyka spać poszła, mężczyźni pozostali jeszcze; że zaś nazajutrz miał ktoś wyjeżdżać z towarzyszy zabaw powszechnie lubiony, na pożegnanie więc wyprowadzono z buffetu baterję butelek; po pierwszych wystrzałach, fraki poszły na stronę, kto mieszkał bliżej, zmienił nawet ressursowy ubior na dogodniejszy szlafrok i meszty, a jako chęć tańcow zawsze i wszędzie przemaga, posłano więc budzić muzykę. Tu dopiero uformował się nowy ressurs w karykaturze: niedostatek dam zastąpiły chustki nakształt fartuszkow przewiązane, i w takim komplecie rozpoczęto fantastyczne hece po sali, polkę ze wszystkiemi warjacijami, improwizowane vis-à-vis kontradansowe z pistoletami w ręku i t. pod. Potem nastąpił wielki wokalno-instrumentalny koncert z tak nazwanej w Druskienikach kociej muzyki, gdzie każdy z należących do choru, głos jakiegoś ptaka lub zwierzęcia udaje, z towarzyszeniem orkiestry w której także każdy instrument inną gra sztukę. Nasyciwszy uszy tak przyjemną harmonją, muzyka grała marsze tryumfalne i pogrzebowe, przyczem niesiony jeden z lwów Druskienickich salonow, przedstawiał konające już tegoroczne zabawy, i tak całe towarzystwo pontyfikalnie

ruszyło na miasto budzić rozespanych do picia wody, jednych mazurkiem, drugich polką, dumką ukraińską, krakowiakiem, kozakiem i t. p. Następnie pociągnęła karawana gdzieś aż za miasto nad Rotniczankę, i tu już marzenia moje wikłać się zaczęły, otworzyłem oczy, dzień świtał. Było to senne marzenie wprawdzie; nie przeczę wszakże ażeby się coś podobnego i na jawie dziać nie mogło. Ztemwszystkiem, jakkolwiek podobne wyskoki fantastyczne na pozor śmieszne i dziwaczne być mogą, tu jednak przy ogólnej harmonji, zgodzie i wesołości powszechnej, wszystko to za dobre uchodzi. Obyśmy tylko po dniach takiej swawoli, i o pożyteczniejszych rzeczach pomyśleć niekiedy lubili!

W następnym liście resztę ci jeszcze kończących się już w tym roku, zabaw opiszę.

Mieczysław.

List piąty.

Do zabaw biernych policzam te, w których bawiący tylko są czynni, bawiący się zaś bierny mają udział, jako widzowie lub słuchacze. W rzędzie takich zabaw pierwsze zajmuje miejsce:

Teatr. Żadne podobno w kraju naszym powiatowe miasto nie ma udzielnej budowli na przedstawienia teatralne, chociaż nietylko truppy koczujących aktorow, ale i porządniejsze towarzystwa dramatycznych artystow bezustańnie wędrują z miasteczka do miasteczka na czas jarmarkow, kontraktow albo sejmikow. Kilkanaście pomalowanych a raczej popeckanych płóciennych szmatow, deski papierem na prędce oklejone, jodełki lub sosenki z blizkiego boru wyrąbane, i tym podobne ozdoby stanowią zwykle dekorację sceny w stodole karczemnej, w stajni lub wozowni. Druskieniki wszakże pochlubić się mogą dobrze urządzonym, chociaż niewielkim ale dostatecznie obszernym teatrem, w roku 1842 zbudowanym. a towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją JP. Nowakowskiego, od trzech już lat stale na miesiące letnie tu przybywa.

Co do wyboru sztuk przedstawianych w tym roku, ten zaiste nic nie zostawiał do życzenia. Dzieła P. Korzeniowskiego, pierwszego dzisiaj autora dramatycznego, tudzież piękne klassyczne utwory A. Hr. Fredra, przez całe lato nie schodziły prawie ze sceny; inne pomniejszej wartości sztuki niejako dla urozmaicenia dawane, odznaczały się albo komicznością, albo dobranemi do talentu aktorow rolami, albo nakoniec odpowiednym do gustu publiczności duchem. W doborze składających truppę artystow, mniej szczęśliwy z początku P. Nowakowski, nie szczędził jednak starań i kosztow dla uzupełnienia sceny; jakoż, około połowy lata, usiłowania jego pomyślny uwieńczył skutek, a publiczność Druskienicka po ostatniem przedstawieniu zawdzięczając trudy towarzystwa, uczciła je zaproszeniem na piknik składkowy, umyślnie w tym celu dany. — Wymienię ci przebieżnie tylko, niektóre bardziej odznaczające się talenta, zaczynając przez grzeczność od artystek.

Panna Mikucka, którejby nam (bez przesady mówiąc) scena Warszawska, nietylko Wileńska, słusznie pozazdrościć mogła, jeśliby już nawet w jednej tylko występowała roli Magdusi, małej komedjo-opery Jasińskiego *Nowy Rok*, zasłużyłaby na imie przewybornej artystki. Hoża, swobodnie ruchowa, z tą śmiałością i naiwną prostotą tak oryginalną a wyłącznie

tylko córom krakowskiego ludu właściwą, z ich udzielnym charakterem i dźwiękiem wymowy, słowem istna krakowianka, rzuciła na scenę Druskienicką nie jeden kwiatek poezji życia wieśniaczego, kwiatek z nieotrzęśnioną jeszcze rosą weselszego nieba krakowskich okolic. Zamilczę już o roli także Magdusi w komedjo-operze *Obiadek z Magdusią*, o roli *Mirandoliny*, tudzież o innych przedstawieniach, w których zawsze przy odgłosie powszechnych oklasków schodziła ze sceny.

Panna Trzcińska, w innym rodzaju również znamienita artystka, była często ozdobą tegorocznej naszej sceny. W rolach bardziej poważnych, z postawą okazałą i kształtną, umie łączyć wdzięk nieprzymuszony, łatwość i swobodę w poruszeniach, a nadewszystko pewny takt przyzwoitości i zachowanie godności, jakie cechują osoby wyższego ukształcenia, a które lubo w życiu światowem zbyt często małpowane lub raczej przedrażniane, rzadko jednak na scenie trafnie przedstawione widzimy. W komedji P. Korzeniowskiego *Panna Mężatka*, po kilkakroć w tym roku powtarzanej, występująca w roli Cecylji Panna Trzcińska, mogłaby służyć za wzór do naśladowania.

Panna Grabska, niemniej z rzędu nieposledniego talentu artystek, często hojnie sypanemi oklaskami przyjmowana, omijając już trudną rolę w kom: *Ojciec Debiutantki*,

między wielą innemi, z zupełnem przejęciem się myślą autora przedstawiała Hrabinę, a potem wieśniaczkę w pięknej sztuce P. Korzeniowskiego *Żywi i Umarli*, a nawet zasłużyła tu na pierwszeństwo przed znanym z Wileńskiej sceny talentem.

Panny Majewskiej, która w tejże samej występując roli, o ile przewyższała tamtą w przedstawieniu wesołej, zwinnej wieśniaczki, wychowanki natury, o tyle też zdawała się zapomnieć, że zrodzona i wykształcona w salonach pałacu Hrabina, w zupełnie naturalną wieśniaczkę przeistoczyć się nigdy nie może, chybaby była Hrabiną—aktorką, równych Pannie Majewskiej zdolności.

Panna Grabowska lubo w pomniejszych tylko rolach ukazywała się na scenie, często jednak zastępując niedostatek baletu w tym roku, jako niepospolitych zdolności tancerka, urozmaicała przedstawienia wykonaniem baletowych passażów i pięknego *Mazura solo*.

Pani Nowakowska już od lat kilku występująca w teatrze Druskienickim w rolach gadatliwych lub zrzędzących staruszek, nie ustępuje w niczem tak często widywanym w podobnych scenach aktorkom wielkiego światowego dramatu. Nakoniec mieliśmy jeszcze między artystkami *Panię Szymkajłło*, *Panię Rohr*, *Pannę Aleksandrowicz* i inne o którychby także można coś wspomnieć, jeśliby mi

czasu i miejsca wystarczało, nienamieniając już o aktorkach gruppowych niemych na scenie, bo i na tych tu nie zbywało. Jeszcze kilka słów o artystach.

P. Słobodziński wielostronnością talentu niepospolitą, zdaje się dążyć do wysokiego stopnia doskonałości w sztuce dramatycznej. Przedziwny komik i wiele obiecujący tragik zarazem, niezawsze jednak unika powszechnej wady przesadzania, lubo też nie przestępuje granic przyzwoitości i dobrego smaku. — W komicznych scenach zwłaszcza, wykazuje bardziej wrodzony aniżeli nabyty talent, a ten się przebija najwyraźniej tam, gdzie umiejąc dobrze swą rolę, mniej usiłowań dokłada. W scenach zaś uczuciowych, przejmuje się wprawdzie duchem przyjętego na siebie charakteru, niezawsze jednak sztuka dosyć się ukrywa. Nie wymieniam szczegółowie scen w jakich się odznaczał, bo na to zbyt wiele potrzebaby miejsca. —

P. Nowakowski, o którym już wyżej wspomniałem jako o dyrektorze towarzystwa, najczęściej też czynnie współuczestniczył na scenie, przyjmując na siebie role, na któreby nie znalazł zastępcy. Nie znam jego pierwiastkowej karjery, ale widać w nim człowieka oświeconego, a razem w porządnej dramatycznej szkole wykształconego i wytrawionego już artystę. Ztemwszystkiem człowiek taki, którzyby przy

zdolnościach mógł się stać prawdziwie użytecznym w społeczeństwie i sobie byt przyzwoity zapewnić, musi mozolną i kłopotliwą pracą, jak to mówią, klepać swoję biedę, niewiedząc co będzie jutro. Bo rzeczywiście jakiż u nas jest los artystow dramatycznych? Żadnego zapewnienia na przyszłość, na przypadek lub chorobę, na stare lata i t. p. — Ale zapominam że te filantropiczne uwagi zbyt mię od celu odwodzą i nic jednak nie poprawią w rzeczy; trzebaby kończyć, a koniec jeszcze nieblizko.

PP. Olędzki, Szymkajło, Prekański, Rohr i Staniszewski, lubo po większej części kształcący się jeszcze artyści, częstokroć jednak zwłaszcza w rolach dobrze do rodzaju zdolności zastosowanych, wybornie im odpowiadają. Nawet powszechnie tak trudne sceny miłośne, niekiedy wcale dobrze się udają. Tu nawiasem zrobić muszę uwagę, czem się też dzieje, iż te role ktore na świecie powszechnie tak bywają dobrze odegrywane iż sami aktorowie nawet nie dostrzegają fałszu, na scenie trudnemi się stają? Nie byłożby to dlatego że miłość prawdziwa, nieskalana, zbyt rzadkim bywa darem człowieka, pospolita zaś jako chwilowa tylko egzaltacja, sama już jest kłamstwem, a kłamane kłamstwo łatwo prawdę wyświeca według prawidła gramatycznego: iż dwa przeczenia oznaczają twierdzenie. Ale

może cię już znudziło długie patrzanie na teatr; posłuchaj więc teraz naszych

Koncertow. — Te w latach przeszłych bywały tu liczniejsze; zatośmy jednak mieli w tym roku po raz pierwszy dwie kompletne orkestry, bo i P. *Theimer* z kompanją, uprzedni dyrektor stałej muzyki Druskienickiej przybył tu przy końcu lipca, i na samym wstępie dał się słyszeć z koncertem. Wkrótce też przyjechał ze stolicy znany wirtuoz *P. Antoni Doppler*, który nietylko że kilkakrotnym koncertem na skrzypcach uprzyjemniał chwile publiczności, lecz jeszcze przed odjazdem, talentu swojego użył najgodniej, po chrześcijańsku, na wsparcie nieszczęśliwej rodziny. W tymże samym chwalebnym celu uczęstniczyła Panu Doppler młodziutka, jedenastoletnia starozakonna śpiewaczka Panna *Jetta Flejtzinger*, która już uprzednio dając sama koncert, zadziwiała publiczność swą sztuką, i miłym dziecinnym głosem wykonywała trudne i dość znaczne wyjątki z różnych oper.

Mówiąc już o przedstawieniach i widowiskach, nie można przemilczeć i o pięknym obrazie Ś. Maryi Magdaleny skopijowanym przez Grodzieńskiego artystę P. *Ledzińskiego.* Kiedy P. *Boznański* przejeżdżając w kwietniu b. r. przez Grodno, pokazywał tam sławną swoję kopiję obrazu Hollendra *de Moës'a*, przez *Tysiewicza* zdjętą, P. Ledziński postanowił

skopijować ją prawie na pamięć, bo zaledwo kilka razy tylko widząc; i rzeczywiście tak mu się udało szczęśliwie to przedsięwzięcie, że znając mnóstwo tych kopij, żadnej nie widziałem tak pięknej —

Nakoniec widzieliśmy w Druskienikach zadziwiający stolarsko mechaniczny utwor współziomka naszego z Wilna P. *M. Müllera*, tamże wykształcenie swoje własnej pracy i jeniuszowi obowiązanego. Miedzy wielą zadziwiającemi rzeczami, przedstawiał on tu na widok publiczny komodę zaledwo nieco większą od zwyczajnych, do której zdołał umieścić 150 sztuk składanych mebli pospolitej używalnej wielkości tak dziwnie i sztucznie, że kiedy je kolejno wyjmował i rozstawiał, rzekłbyś że czarodziejską siłą wydobywa je z jakiejś otchłani. Stół obiadowy z kompletnem nakryciem na 18 osob, tojest z należnem dotego naczyniem i stołkami, stół kancellaryjski również ze wszystkiemi przynależytościami, kanapa na cztery osoby, mnóstwo krzeseł i taboretow, toalety, zwierciadła, najrozmaitszych kształtow prześliczne stoliki w chińskim, perskim, arabskim i gotyckim guście, etażerki, postumenta muzyczne do kwartetow; słowem nie skończyłbym ci wyliczać wszystkiego co on tam poumieszczał, tak jak mi się patrząc zdawało że ich nigdy wyjmować nie skończy; i rzeczywiście też nie skończył, bo chociaż i za

kulisy wynoszono, miejsca już na teatrze nie stało.

Pomniejsze widowiska dla krótkości omijam. Zresztą, nie mieliśmy tu w tym roku ani marjonetkowego teatru, ani woltyżerow, skoczkow na linie, szybkobiegaczy, magicznych kunstmistrzow, ani owych rozumnych ucywilizowanych zwierząt, na jakich w inne lata nie zbywa; zdaje się że nieurodzaj okolic naszych wygnał ich ztąd gdzieś w żyźniejsze kraje.

Pozostaje mi tylko napomknąć o zabawach czynno biernych. Nie będę się nad niemi szeroko rozwodził, bo chociaż są rozmaite, wszystkie się przy zielonym odbywają stoliku. Tam biorący jest czynnym, ten zaś od którego biorą, smutną bierną figurą; a lubo się zwykle przy nich siedzi, ruch przecię i w kieszeniach i w uczuciach bardzo widoczny bywa. Lecz jakkolwiek żartujemy i narzekamy na grę losową, jednakże bijąc się w piersi wyznajmy, że jeśli nie wszyscy w karty, wszyscy zawsze, przez całe życie gramy; prawie nigdy a przynajmniej rzadko cel bywa wznioślejszy, duchowy; najczęściej pieniężny, materjalny!

Otoż i skończyłem o naszych tegorocznych zabawach. Oczekując wypadkow ciekawszych następnego lata, żegnam cię i ściskam serdecznie.

Mieczysław.

Koniec zeszytu ósmego i ostatniego.

SPIS RZECZY

w Zeszycie ósmym zawartych.

LITERATURA.

ROZMAITOŚCI.

Koniec.

SPIS

omyłek drukarskich

w zeszytach Ondyny.

Zesz:	*Str:*	*wiersz.*	*zamiast - - -*	*czytać.*
II.	41.	7.	zrobionie.	zrobienie.
III.	21.	11.	piękność.	nad piękność.
IV.	3.	1.	Postzreżenie.	Postrzeżenie.
V.	18.	5.	ich.	go.
VIII.	7.	26.	inwywidualnych.	indywidualnych.
—	27.	4.	grożą.	grążą.

Prócz tego w zeszycie VI, w liście osob przybyłych do Druskienik, od N. 168 aż do końca listy poprawić numeracyę o całe sto wyżej.